

30 listopada 2017



Święty Franciszek w Ostrowie

Schronienie znalazło tu prawie 500 bocianów, 2 bieliki, kilkadziesiąt kawek, wiele myszów, pustulek i jastrzębi, sowy, wiewiórki, sarny, lisy, kuny, ale też tak zaskakujące gatunki jak choćby bóbr, jenot, czy szop pracz. Był też nawet... skunks. Przez 18 lat działalności Ośrodka Pomocy Dzikim Zwierzętom „Ptasi Azyl” w Ostrowie pomoc uzyskało ponad 1000 zwierząt, a jego założyciel, opiekun i dobry duch dr Janusz Wróblewski jest „ojcem chrzestnym” okazałego stadka małych, jakie przyszły tu na świat. Choć jego działalność od lat spotyka się z powszechnym szacunkiem, a on sam bywa porównywany do świętego Franciszka, wciąż powtarza, że to, co robi w ośrodku, nie wymaga z jego strony poświęceń. – Ktoś kiedyś powiedział, że nagrodą za pracę nie jest to, co dzięki niej masz, ale to, kim dzięki niej się stajesz. A ja stałem się człowiekiem, którego wiele rzeczy interesuje. To moja nagroda – mówi pan Janusz.

Na początku był gołębnik

Ulubionym zajęciem kilkuletniego Januszka mieszkającego w wielorodzinnym domu przy jednej z bocznych uliczek Kielc, było zagłądanie do stojącego na podwórku gołębnika. Jak się to dzieje, że ptaki latają? Że wylatując z gołębnika wiedzą, że trzeba do niego powrócić? W jaki sposób karmią pisklęta? Niezliczona ilość pytań rozsadzała młodą głowę. – Zdarzało się, że rodzice porzucali pisklęta, albo gdzieś ginęli więc przejmowałem opiekę nad potomstwem. Pierwsze moje uratowane ptaki, to właśnie tamte młode gołąbki... Do dziś pamiętam jednego winerka (*rasa gołębia - przyp. R.S.*) i to, jak potem pięknie latał - wspomina **Janusz Wróblewski**.

Dobre ziarno zostało zasiane, a dorastający ornitolog-pasjonat w zawrotnym tempie zaczął pomnażać wiedzę - już w pierwszej klasie szkoły podstawowej znał większość gatunków ptaków występujących na terenie Polski i z o rok starszym bratem toczył zaciętą rywalizację w zapamiętywaniu ich łacińskich nazw. Dlaczego gdy dojrzał nie został więc biologiem, a wybrał studia filologiczne? Oto pewnego dnia zdał sobie sprawę, że wielu starożytnych mędrców nie potrafiło czytać ani pisać, a zostali geniuszami. Jak to się stało? Po prostu: uczyli się doskonale mówić. Zrozumiał, że jego przyszłość powinna być związana z umiejętnościami językowymi. - Pomyślałem, że jeśli będę studiował na filologii polskiej, będę umiał lepiej mówić i poznam tajemnice języka - wspomina.

W młodym studencie zamiłowanie do przyrody tkwiło jednak głęboko. Nie dało o sobie zapomnieć nawet w momencie wyboru tematu pracy magisterskiej. Praca Janusza Wróblewskiego, studenta polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, poświęcona była etymologii nazw ptaków występujących na terenie Polski.

Wyleczyć i wypuścić

„Ptasi Azyl” powstał, bo powstać musiał. W województwie świętokrzyskim tego rodzaju placówki można zliczyć na palcach jednej ręki, a po dokonaniu tego rodzaju kalkulacji i tak zostają jeszcze wolne palce. Nie lepiej jest w innych regionach kraju. - W Polsce nie ma dobrze zorganizowanego systemu niesienia pomocy zwierzętom. W Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii działają profesjonalne ośrodki rehabilitacji wyposażone w specjalne samochody i sprzęt, jest nawet policja dla zwierząt posiadająca szerokie uprawnienia -

tłumaczy Janusz Wróblewski.

Zdecydowała więc pasja i potrzeba. W 2000 roku podjął się zorganizowania za własne pieniądze Ośrodka Pomocy Dzikim Zwierzętom na swojej prywatnej działce w Ostrowie, w gminie Chęciny, 25 kilometrów od Kielc. To niezwykle miejsce położone jest w pewnym oddaleniu od wsi, ale dojazd do niego pełną zakrętów drogą ułatwiają specjalne drogowskazy. Usytuowane pod lasem gospodarstwo zajmuje 76 arów powierzchni (w tym 26 arów lasu); jest tu 12 oddzielnych woliery o łącznej powierzchni 200 metrów kwadratowych oraz kilka klatek dla mniejszych ptaków, jest duża łąka po której swobodnie hasa młody samiec sarny o disnejowskim imieniu Bambi i przechadzają się bociany. Oczywiście jest też gołębnik. To, co dla Janusza Wróblewskiego było ciekawym hobby wynikającym z pasji, przed 18 laty zamieniło się w coś znacznie ważniejszego.

Czym jest „Ptasi Azyl”? To i szpital dla chorych lub kontuzjowanych zwierząt, i punkt rehabilitacyjny, i sanatorium, ale też, nierzadko, po prostu dom spokojnej starości dla tych, które nie mają szans przeżycia na wolności. Tutaj mogą liczyć na godną, dożywotnią emeryturę. Zdecydowana większość podopiecznych to ptaki, stąd nazwa ośrodka. Azyl jest znany w regionie więc trafia do niego bardzo wielu pensjonariuszy. Są przywożeni przez pracowników zajmujących się w gminach ochroną środowiska, przez lekarzy weterynarii do których ludzie przynoszą znalezione zwierzęta, ale przede wszystkim przez zwykłych mieszkańców, którzy znajdują chore lub poranione dzikie ptaki, a także pisklęta, które wypadły z gniazda. Szczególnie dużo przywożonych jest bocianów (przez 18 lat trafiło ich tu ok. 500), które odniosły obrażenia na liniach i słupach elektrycznych. – W tej chwili w „Ptasim Azylu” przebywa 40 zwierząt, głównie ptaków, ale w czerwcu każdego roku, po lęgach, bywa 70 i więcej. Mam ograniczoną ilość woliery, dlatego po wyleczeniu staram się jak najszybciej wypuszczać je na wolność – wyjaśnia Janusz Wróblewski.

Zdarza się jednak, że niektórzy rezydenci wracają, traktując azyl jak swój dom. – Na terenie ośrodka są dwa bocianie słupy z gniazdami, jeden od czterech lat jest zasiedlany przez parę, która wyprowadza lęgi. Prawdopodobnie samiec wychowywał się u mnie, bo przylatuje na ziemię i wchodzi do woliery jak do swojej. Gdy karmię bociany, które tutaj przebywają, on je przegania i pierwszy zjada pokarm. Ma krótki, 2-3 metrowy dystans ucieczki przed człowiekiem czyli był kiedyś przetrzymywany i się nie boi.



dr Janusz Wróblewski

Prowadzenie „Ptasiego Azylu” w Ostrowie pociąga za sobą spore koszty: potrzebne są rozmaite rodzaje pokarmów, opieka nad zwierzętami wymaga specjalnych środków, leków i opatrunków, zabiegów weterynaryjnych, woliery wymagają remontów i usprawnień. Aby mieć możliwość niesienia pomocy zwierzętom pan Janusz założył fundację. Jak tłumaczy, jej głównym celem jest zdobywanie środków na leczenie i rehabilitację pensjonariuszy ośrodka, ale też, a może przede wszystkim - edukacja przyrodnicza, szczególnie dzieci i młodzieży. Dlatego wybudował i wyposażył salę o powierzchni 60 metrów kwadratowych mogącą pomieścić 50 osób, w której zainstalował odpowiednie gabloty, pomoce naukowe, a nawet sprzęt audiowizualny. Ponadto, w słoneczne dni, zajęcia z odwiedzającymi ośrodek przedszkolakami i uczniami różnego typu szkół, odbywają się także w umieszczonej wśród drzew „auli leśnej”.

Brutus, który stał się Brutuską

O swoich podopiecznych, zarówno tych obecnych, jak i tych sprzed lat pan Janusz potrafi opowiadać godzinami. I nie wynika to wcale z jego gadatliwości, a z wielości niezwykłych zwierząt, które do niego trafiają. W skrzynce pod półmetrową warstwą liści szykują się do zimy jeże, a obok buszują wiewiórki o niespotykane ciemnym ubarwieniu. W tym roku dwa razy doczekały się potomstwa. W wolierach buszują dzięcioły, myszołów, dwie płomykówki, kania i wiele innych ptaków.

Ale prawdziwą osobliwością „Ptasiego Azylu” jest orlik krzykliwy ze złamanym skrzydłem przywieziony 14 kwietnia 2013 roku z okolic Jędrzejowa. Jak się okazało, już wtedy – ponad cztery lata temu – miał 25 lat i był najstarszym na świecie udokumentowanym ptakiem tego gatunku! Sława orlika z Ostrowa obiegła całą Polskę, był nawet pokazywany w „Teleexpressie”. – Gdy do mnie trafił, na obu nogach miał obrączki – aluminiową i plastikową, a do ciała przymocowany nadajnik telemetryczny pozwalający przez satelitę śledzić trasę jego wędrówki. Dane z aluminiowej obrączki przekazałem do Stacji Ornitologicznej w Gdańsku, gdzie znajduje się centrala rejestrująca wszystkie obrączki ptaków na świecie. Dowiedziałem się, że założono mu ją w roku 1988, gdy był pisklęciem w gnieździe znajdującym się w północnych Niemczech. Niemcy poprosili mnie o zwrot nadajnika, a później przysłali mi mapę przedstawiającą ostatni odcinek trasy wędrówki orlika. Okazało się, że pod Jędrzejów przyleciał z zimowiska w Afryce – opowiada opiekun. Ze względu na nieodwracalne uszkodzenie skrzydła, ten piękny 29-letni ptasi matuzalem żyje do dziś na łaskawym chlebie pana Janusza. Tu doczeka swoich dni.

Przez ośrodek w Ostrowie przez 18 lat przewinęło się, ostrożnie licząc, ponad 1000 zwierząt. Był tu szop pracz – pochodzący z hodowli Kuba, któremu zwierzę z sąsiedniej klatki urwało tylną nogę. Były dwa bieliki, z których jeden przywieziony został spod Staszowa jako wygłodniałe dorastające pisklę i po nabraniu kondycji został wypuszczony na wolność. Podobnie zresztą jak drugi, przekazany uczniom Zespołu Szkół Leśnych w Zagnańsku. W azylu przebywał też bóbr, ofiara powodzi w Sandomierzu. – Żeremie zostało zatopione, strażacy znaleźli go pływającego. Gdy doszedł do siebie, wypuściłem go do Nidy. Był bardzo łagodny, szybko się oswajał – wspomina Janusz Wróblewski.

Pacjentem, który trafił do ośrodka już w pierwszym dniu jego działalności był przywieziony spod Włoszczowy w 2000 roku kruk Brutus. Miał złamane skrzydło, które źle się zrosło, w związku z czym musiał pozostać w azylu na stałe. I jest w nim do dzisiaj. Pan Janusz darzy go szczególną sympatią. – Do mnie jest bardzo przywiązany, ale obcych nie toleruje. Gania, łapie za nogawki, nie schodzi z drogi bocianom, a nawet psu. Jeszcze do niedawna był wypuszczony na teren azylu, chodził po nim swobodnie, ale wyrывał wszystko, co się tylko dało i chował mi po kątach różne rzeczy, których potem nie mogłem znaleźć. Brutus potrafi naśladować dźwięki, które tutaj usłyszał: szczeka jak pies, klekocze jak bociany, naśladuje

dźwięk uderzenia młotkiem – opowiada. Kiedy przed rokiem do Brutusa dołączył drugi kruk – potężny samiec przywieziony z Zagnańska – okazało się, że Brutus to... samica. Tak oto pan Brutus nieoczekiwanie stał się panią Brutuską.

Drugim zwierzęciem darzonym przez gospodarza sympatią jest sowa płomykówka nazywana Irenką, która przed pięciu laty trafiła do „Ptasiego Azylu” ze zdeformowanym lewym skrzydłem. – Prawdopodobnie jako pisklątko złamała je i się źle zrosło. Dorastała razem z rodzeństwem w stodole, rodzeństwo dorosło i odleciało, a ona spadła na dół, na polepę. I została przywieziona do mnie. Jest bardzo łagodna, pogodzona z losem – mówi prezentując swoją ulubienicę.

Pan Janusz stara się nie przywiązywać do podopiecznych. – Od samego początku, gdy zacząłem zajmować się ptasim azylem, wiedziałem, że celem będzie rehabilitowanie zwierząt i wypuszczanie ich na wolność – mówi głaszcząc młodą sarnę. – Dzieci nazywają ją Bambi, lada dzień też ją to czeka. Gdy trafiła tutaj na początku czerwca, była małym, tygodniowym oseskiem. Wydawała bardzo ciche, niemal niesłyszalne dla ucha ludzkiego odgłosy, a za płotem, reagując na jej głos, pojawiały się dzikie sarny. Karmiłem ją najpierw kozim mlekiem, teraz dostaje odrobinę krowiego i skubie trawę. Bardzo nieposłuszny urwis! Będzie wypuszczona za parę dni, przygotowuję ją do tego (*została już wypuszczona – przyp. R.S.*). Otwieram bramę, idę do lasu, w pole. Na koniec dam jej jeszcze mleczko, klapsa na pożegnanie, połączy się z dzikim stadem i już nie wróci.

„Mój punkt widzenia podzieli każdy...”

Janusz Wróblewski zrobił dla zwierząt wiele dobra. Dobra, którego nie da się zmierzyć, zważyć, ani przeliczyć na pieniądze. Ale, jak twierdzi, przez kontakt ze zwierzętami sam również wiele zyskał. – Zwierzęta uczą mnie postawy, która się wyraża w tolerancji wobec tego, co się wokół dzieje. Wcześniej byłem bardzo zaskoczony takim zjawiskiem: kuropatwy, gdy biegają po polu stadem, widząc mnie uciekają z odległości stu metrów, a gdy samica siedzi na jajkach, dystans jej ucieczki zmienia się, pozwala zbliżyć się do siebie na odległość metra. Ptaki dostosowują się więc do warunków życia. Kaczki edredony, które mieszkają na północy Europy, siedząc na jajkach pozwalają ludziom zbliżyć się i wybrać spod siebie bardzo cenny puch. Zwierzęta uczą mnie podejścia do życia uwzględniającego korzyści i straty. Cierpliwość, wytrwałość – to zawdzięczam obserwacji przyrody – mówi. – Bardzo mnie interesują ptasie tajemnice. Bo każdy ptak, według mnie, skrywa tajemnicę. Podobnie jak każdy człowiek – dodaje.

Trudno się z panem Januszem nie zgodzić. Więcej - warto podzielić jego punkt widzenia. Sam do tego namawia w napisanym przez siebie czterowierszu:

„Mój punkt widzenia podzieli każdy,

wszyscy się zgodzą z tym moim punktem:

że świat bez ptaków byłby nieładny,

życie w tym świecie byłoby smutne”.

Robert Siwiec